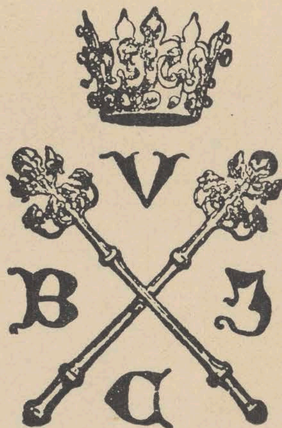



V
B J
C

WIESNIACZKA.

Piſzę w wymowie niebiegła Wieśniaczka,
Wſzakże do guſtu kiedy komu ſnadnie
Ten opis życia mego nieprzypadnie;
Rzuć, mówiąc, ieſteś wierutna proſtaczka.

Za pozwoleniem Zwierzchności.



w WARSZAWIE 1786.
Nakładem i Drukiem *Michała Grölla* Kſięgarza
Nadwornego J. K. Mości.

OSWIADCZENIE WIESNIACZKI.

Znaydzie w tym piſmie Czytelnik przypiſki i wiadomości z ſtanem i wychowaniem moim, może niezgadzaiące ſię; niechże o tym wie, żem dała do czytania iednemu z Wieśniaków, który z iednym Panem chodząc do Szkół, dobrze ſię wyuczył, i który ſwoie reflexye przyłączył.



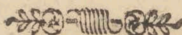




WIESNIACZKA.

Opuſzczam Dedykacyą i Przedmowę do krotkiego tego Dzieła; żebym była napiſała Dedykacyą, możeby mię połaiano. Wolę tedy mieć ſprawę z Drukarnią, ktorey to piſmo ofiaruię. Przedmowy iednak nie życzę dodawać, gdyż mogą ſię tacy naleść, ktorzy ſię i o to gniewać będą, albo czytać niezechcą.

Zaczynam, com przedſięwzieła, to ieſt: opiſywać życie moie przed zamąż-póyściem. Ziawiły ſię iakieś godne Panie. 1. Podolanka. 2. Sandomierzanka. 3. Zagraniczna. Chciałabym i ia ſię



Rozaliyka między niemi umieścić. Tamte ſą ſzlachetne Damy, a ia Wieśniaczka: nie byłam iednak chowana w piwnicy. Nie gniewam ſię, gdy mię upomną, ani ſię mieſzam w ſprawy Dam zagranicznych.

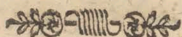
Moie urodzenie i wychowanie nie ieſt ciekawe: a zatym to opuſzczam, co Czytelników nie zwykło bawić. Poetowie opiſuiąc Paſterek życie, weſołe ich rozrywki, wſpominaią miłe z Paſterzami rozmowy, a czaſem żale i narzekania, gdy ſię z trzodą pod gaikiem, ruczaiem, górką lub doliną bawią, iam tego wſzyſtkiego niedoświadczała. Z oyca i matki kondycyi chłopſkiey w iedney wſi w Litwie, która ſię *Pracowniki* zowie, ieſtem ſpłodzona pod rządem Pana Dobroczyńſkiego, który ma ſtaranie o ſwoich poddanych, i tak z niemi poſtępuie iak

z ludźmi przynależy poſtępować; czyni zaś to wſzyſtko, co na obywatela przyſtoi, iedni go za to ganią, drudzy chwalą, i na tym ſię kończy (*).

W Parafii naſzey X. Przykładnicki Pleban zachęcał nas do wdzięczności temu, od którego wſzyſtko mamy, łatwom to poieła, że winni ieſteśmy Bogu wdzięczność i uſzanowanie. Do miłości bliźniego, i to mi ſię podobało, bo czułam wewnętrzne przekonanie, oſobliwie, gdym paſła trzodę z cnotliwym

---

(*) Nie powinnoby na tym ſię kończyć, ponieważ prawdziwa zaſługa i przymioty użyteczne ſpółeczności, lubo częſtokroć opaczney ludu poſpolitego podpadaią krytyce, zawſze iednak ſą warte przyzwoitego wſpaniałych Monarchów względu, który niegdyś tak wſławił Auguſta Ceſarza, że na pamiątkę bite były Medale, ſzczodrobliwość i łaſkawość iego wyrażaiące.

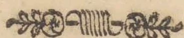
chłopcem Fiołkiem ſynem ſąſiada moich rodziców. Tenże X. Przykładnicki Pleban, zachęcał, abyśmy pełnili w pocie czoła naſze obowiązki. Chętniem i na to przyſtała, bo mi ſię częſto ieść chciało, muſiałam więc pracować, żebym iadła i ubogich bliźnich w potrzebach wſpierała.

Kościół naſzego Plebana nie ieſt bogaty, ochędożny, Ołtarz ieden z figurą Pańſką znacznie wynieſioną, świec na nim ſześć, na ścianach zaś od dobrego Malarza Nayświętſzey Maryi Panny, Swiętych Apoſtołów obrazy wiſzą odmalowane. Pod czas Mſzy Swiętey śpiewa lud po Polſku pieśni od zwierzchności kościelney ułożone. Nauki zachęcaiące do dobrych obyczaiów co niedziela ſam X. Pleban miewa. Jeſt Szkoła dla młodzieży i Szpital dla

ubogich. Można i to dodać, że ſię niekłóci z Parafianami o granice, dzieſięciny i t. d. Szluby, Chrzty, Pogrzeby nie ſą drogie. Razu iednego poſtrzeżono karteczkę z 4ma wierſzami napiſaną, i przylepioną u drzwi kościelnych, iak ſię potym ukazało; że Francuz podróżny iadąc do J. W. Hrabiego, od którego był zamówiony za Guwernera do dzieci, przylepił kartkę z piſmem francuzkim, które tu kładnę.

Loin de rien decider ſur cet être Supréme,
Gardons, en l'adorant un ſilence profond;
Sa nature eſt immenſe & l'eſprit s'y confond,
Pour ſavoir ce qu'il eſt, il faut être lui même.

Proſiliśmy Plebana, żeby nam wyłożył, lecz nieumieiąc po francuzku, ſam ſię zmieſzał, i oddarſzy kartkę, proſił Konſyſtorza o radę, ieśli powinien był zapozwać



owego Francuza? nie wiem co ſię potym ſtało.

Słyſzałam zaś, że ten Francuz przez lat kilkanaście bawiący ſię w kraiu, i już dobrze język Polſki rozumieiący, przybył do Kościoła pod czas nauki, którey pilnie ſłuchał, i w którey X. Pleban maiąc mówić o naywyżſzey taiemnicy Chrześciańſkiey, przekładał po proſtu ludowi, że, ponieważ Bóg ieſt rozumem ludzkim niepoięty, nie trzeba więc głęboko w naturze iego, czym ieſt, ſzperać, ani ciekawie niedościgłych taiemnic Boſkich dochodzić, ale z pokorą czcić go i zupełnie wierzyć temu, co o ſobie obiawił.

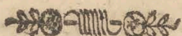
Z przyczyny pomienioney nauki miał ów Francuz wychodząc z Kościoła pomienioną karteczkę do drzwi kościelnych przylepić. Parafianie zaś umieiący piſać, dla pa-

miątki przepisali, i ukazuiąc różnym, natrafili na takiego, który im w sposób następuiący wyłożył.

O tey naywyższey z istot nic niedecyduymy;
Lecz ią głębokim raczey milczeniem szanuymy,
Nie ma granic: więc rozum nie zdoła nic myślić,
Byćby nią samą trzeba, by, czym iest, okryślić.

Te wiersze w wielkim są poważeniu w tey wsi, gdzie mieszkamy, i każdy z wieśniaków napamięć ie umie i powtarza czasem, maiąc głowę schyloną (*).

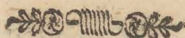
(*) Nie można bez podziwienia słuchać dyskursów, które w tym czasie młodzież ledwo światełko nauki maiąca, odważnie zwykła prowadzić z nieiakim urąganiem się z obiawioney Religii, którey gruntownie niestaraiąc się poznać, i maxymom iey rozwiozłey namiętności przeciwnym niechcąc podlegać, daią po sobie znać, iż umysł i serce maią ze-

W teyże Parafii nayduią ſię i Xię- ża kapturowi, czym ſię bawią? trze- ba ich ſamych pytać, to tylko wiem, że naſzemu Plebanowi niechcą po- magać ieździć do chorych, i innych obowiązków pełnić Kapłańſkich. Przyznać ſię muſzę, żem nigdy nie- ſądziła, aby inni Xięża naydowali ſię, którychby ſtróy różnił ſię od ſtroiu, w którym naſz Pleban cho- dzi. Jednego razu pędząc trzodę wieczorem do domu, uyrzałam na

pſute. Religia zaś, iako każdego wieku wſzy- ſtkim na nią biiącym umiała dać odpor, tak i teraz daie w dziełach rozmaitych Piſarzów doſtateczną na zarzuty odpowiedź młodzieży, która teraźnieyſzego czaſu, że naybardziey z Filozofii rozumie o Religii, niech przy- naymniey, ieżeli niechce bawić ſię obſzer- nieyſzych dzieł czytaniem, krótkie a dokła- dne Filozofa Angielſkiego przeczyta przeło- żone w Polſkim ięzyku piſmo pod tytułem: *Widok Rzeczywiſtości Religii Chrześciań- ſkiey przez Pana Jennings.*

podwórzu domu naſzego rozmawia-iącego oyca mego z nieiakim, iakem ſię potym dowiedziała, Xiędzem, iam ſądziła, że to był paſterz, ſtróy albowiem iego był cale podobny, ſuknia gruba, zamiaſt paſa, powróz, a głowa iak worem przykryta, tak, iak paſterze pod czas dżdżu i niepogody czynić zwykli, z tym móy ociec rozmawiaiąc, wielkie uſzanowanie oświadczał, wódką go odzyſkaną z karczmy częſtował, a co więkſza i barana mu darował, bardzom była z tego niekontenta, że mu oſwoionego mego baranka oddawano, i uſilniem oyca proſiła, ażeby mi tey krzywdy nieczynił, dodaiąc, za co ten paſterz ieſt tak ſzczęśliwy, że mego baranka poſiadać będzie, ociec mi tak odpowiedział: córko moia, nie ieſt to paſterz, ale ieſt to ieden z zgroma-



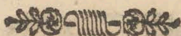
dzenia Xięży, którzy z ſamey iałmużny żyią, żadnych wioſek niemaią. Panowie o nich wiedzieć niechcą, i niektórzy o iałmużnę tych Xięży proſzących zelżonych z domu wyganiaią, trzeba tedy córko moia mieć ſię do litości, z którey wyzuli ſię Panowie, i dodał, nie żałuy twego baranka, i wiedz, że ieśli kto drugim dobrze czyni według ſwoiey możności, wzaiemność zawſze odbierze, łacnom tedy uſtąpiła mego baranka, pamiętaiąc, że wſpomagać innych, a zwłaſzcza potrzebuiących, ieſt iednym z naypierwſzych obowiązków (*).

(*) Nie wchodzę w rozbieranie, ieśli różne zgromadzenia ſą użyteczne, a tym ſamym potrzebne Zwierzchność ma na to baczenie. Intencye ich Fundatorów były świątobliwe, a ieśli z klubów powołania czaſem wychodzą, to przypiſać należy zbyteczney ich liczbie, bo poſpolicie w cizbie ukrywać ſię

Gdym doſzła lat czternaſtu wieku mego, matka moia na uſilne żądania iedney Pani ſąſiadki oddała mię do niey na ſłużbę. Ta Jeymć miała męża Jmci Pana Kadukowſkiego Patrona, który częściey w Warſzawie przebywał dla iakichści *faciend*, niż w domu. Słyſzałam, że ten Pan Kadukowſki ſłużąc innym w intereſſach, do maiątku znacznego przyſzedł, tych zaś, od których miał ſobie papiery poruczone, do oſtatniego ubóſtwa przyprowadził. Pani moia w niebytności ſwego mę-

---

zwykli i wyſtępni. Nie przeto wnoſić należy, iż ſą cale niepotrzebni. Jeśli mało maią roboty, przyczynić niewadzi, niżeli ich wiele, umnieyſzyć, a iesli niektóre i niepotrzebne, weyrzeć w to Zwierzchność nieomieſzka. Tym czaſem my o tym nierezonuymy, i w iedno niemieſzaymy z Religią Chrześciańſką, która błędom niepodlega, i poprawy niepotrzebuie,

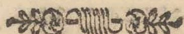
ża około gospodarstwa krzątała się. była bezdzietną, i z tey się przyczyny ze mną bawiła. Nauczyła mię czytać, pisać i robot stanowi memu przyzwoitych. Jestem iey teraz obowiązana: Czytaiąc różne książki w ięzyku naszym Polskim, nabrałam wiele wiadomości (*).

Taż Pani pod czas służby moiey była nabożna, umiała iednak pogodzić to ze światem, z tey okazyi nauczyła też mię różnych słów do stroiu Damskiego należących, wielkąby atoli przysługę ten uczynił dla płci naszey, gdyby słownik zebrał

(*) To prawda, że się teraz pomnażaią książki w ięzyku Polskim. To też w Drukarni iak w innych kramach brakować towarem dozwalaią. Pospolicie iednak tam się udaiemy po towary, gdzie iest co wybrać. Z tych przyczyn sprowadzamy zagraniczne książki, gdyż naywięcey niemi brakować potrzeba, —

Dámſkich ubiorów. Pewnego czaſu wyiechałam z Panią do miaſta Stołecznego Prowincyi naſzey, gdyśmy iuż były na mieyſcu, przypatrywałam ſię ciekawie wſzyſtkiemu. Nazaiutrz poſzliśmy do Kościoła, gdzie był odpuſt. Słuchałam pilnie Kaznodzieie każącego, alem go niemogła zrozumieć; mòwiono, że ów Kaznodzieia dobry Rethor i dobry Teolog, lecz niekaże na Parafiach, boby mu tam nic niedali.

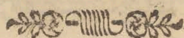
Dla tego i Patron darmo niekrzyczy; łaieć i on po kaznodzieyſku, z tych to podobno przyczyn wieśniacy naſi w ſprawach ſwoich nieużywaią Patronów, i dobrzy też Kaznodzieie niezwykli u nas przebywać. Zdarzyło ſię mi iednak czytać mowy miane na wſi od iednego Kapłana, który wart ieſt naśladowania, i iam łacno poieła te rzeczy, o

których do ludu na wſi kazał. Po Kazaniu wyżey wſpomnionym, a odemnie mało zrozumianym, ieſzcze Pani moia i ia byłyśmy w Kościele, aż wielki ſłyſzeć ſię dał ſzeleſt, iakby kilkaſet ludzi uzbroionych wchodziło; z ciekawości obeyrzawſzy ſię, poſtrzegłam kilkunaſtu wchodzących Kawalerów młodych, pięknie uſtroionych, rozumiałam, że dla nabożeńſtwa do Kościoła zgromadzili ſię, lecz mocnom ſię pomyliła; ci albowiem Kawalerowie ſtanąwſzy pomiędzy ławkami kościelnemi, żadnego nieuczyniwſzy mieyſcu uſzanowania, opatrywać zaczeli Damy liczne do tego Kościoła zgromadzone, i różne o ich urodzie formuiąc zdania, o piękności innych ſprzeczali ſię. Inni z tych Kawalerów znalazłſzy niektóre znaiome, do nich ſię udawali, i

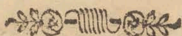
rozmo-

rozmowę ze śmiechem prowadząc do końca nabożeństwa w tym przetrwali stanie, niektórzy niemaiąc znaiomości, starali się zabrać dla tego zbliżywszy się do innych Dam w rozmowę one wciągali, w liczbie tych i ia byłam pomieszczona wieśniaczka, ieden albowiem z młodych Kawalerów zbliżywszy się, tak zaczął mówić: „ Wielkie to dla „ mnie szczęście, że mogę na tym „ mieyscu adorować tę piękność, „ która wszystkich na siebie pociąga „ oczy, a lubo ta ieszcze mi nie iest „ znaiomą, zniewoliła mię iednak, „ ażebym był natrętym w zabraniu „ znaiomości, którą iak naylepiey „ potrafię szacować. „ Na te słowa zawstydziwszy się, kwef móy spuściłam, i daley odsunełam się, iednakże ów Kawaler nieprzestał być uprzykrzonym, a zmieszany podobno



moim unikaniem i pogardą, a bardziey ieſzcze śmiechem ſwoich kolegów, mówił, czegom ia zrozumieć nie mogła, nieodebrawſzy nakoniec żadney odpowiedzi, oddalił ſię troche odemnie, mòwiąc do ſwoich kolegów, iż muſzę być ciemną Parafianką, co oni ze śmiechem potwierdzili, przydaiąc za naywiękſzy dowód Parafiańſtwa, żem ſię z kſiążki modliła. Wyznaię, żem nigdy bardziey nie była pomieſzaną, iak pod òw czas, wiedząc dobrze, iż Kościół ieſt mieyſcem modlitwy, z uſzanowaniem tedy i ſkromnością znaydować ſię należy, tę prawdę od dziecinnych lat wrażoną maiąc, czyż mogłam bez wzdrygnienia ſię i ſtrachu patrzeć na to nieuſzanowanie tego mieyſca, i ſłuchać rozmów, które i w innym mieyſcu zawſtydzaią. Przyznam ſię,

że wolę w tym razie być wieśniaczką. Jednakże i Damy zupełnie z postępowaniem Kawalerów zgadzały się. Lecz może dla tego czyniły, żeby Parafiankami ich nienazywano, albo żeby w Kościele za grzeczne uchodziły, niechcę ich więcey ani obwiniać, ani usprawiedliwiać, gdyby mię o przesądy Parafiańskie nieposądzono, przydam tylko, że bardzo mało widziałam, które się z książki modliły, wniosłam tedy, że mało w tym mieście iest Parafianek, iakoż Damy publiczne różniły się suknią, stroiem głowy i twarzą, były albowiem suknie modne, a iakem się potym dowiedziała, bardzo niewygodne, kolor i cera twarzy Malarską przyozdobione sztuką, brwi nienaturalnego koloru i t. d. wszystkim się tym modom dziwiłam, a do Kościoła

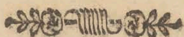
Panie na Parafii mieſzkaiące ſkromnie i przyſtoynie ubrane, z twarzami i włoſami właſnemi przyieżdżały (*). Po nabożeńſtwie wſtąpiliśmy do Mniſzek, które rade nam były, kawą, pierniczkami, konfiturami traktowały, iedna z tych ieſzcze młoda, ſpytała ſię, ieśli ieſtem córką Szlachcica; na co gdy moią odpowiedź uſłyſzała, iż ieſtem Rozaliyka ze wſi; weſtchnąwſzy rzekła, niemożeſz być Mniſzką, i dała mi tłuczeńca gorzkiego. Słowa te i weſtchnienia młodey Mniſzki, wiele mnie zaſtanowiły, rozbieraiąc ie tedy, wnioſłam iako wieśniaczka, że

(*) Zgadzam ſię na powierzchowność, choć czaſem niezgrabną Parafiańſką, bo to ludziom nieſzkodzi, lecz niewybaczam niektórym nałogom, oſobliwie ięzycznym, iako ieden Poeta oſtrzega.

Strzeż ſię Braciſzku w ſąſiedztwie ięzyka,
Który ſwym iadem wſkróś ſerce przenika.

ſame tylko Szlachcianki maią prawo do nieba, w tey zoſtaiąc wątpliwości, radziłam ſię Pani moiey, dodaiąc, że z tłuczeńca gorzkiego od Mniſzki danego nie dobrze ſobie wróżyłam, lecz Pani błąd ten odkryła i przekonała mnie, że wſzyſcy równie maią prawo do nieba (*). Powracaiąc do kamienicy, gdzieśmy ſtali, częścią puſtey, częścią źle wyreperowaney, zwyczaiem owego miaſta, lubo niezbywa na Architektach łamiących uſtawnie mury, i zachowuiących grunt-wagę *Geometryczną*, co większa myślących o wydaniu nowey reguły ſzó-

(*) O! iak wiele Panienek, które ofiarą okrucieńſtwu ſtały ſię dla ſkępſtwa, albo kaprysów ſwoich Rodziców. To ſamo weſtchnienie Mniſzeczki różnie tłumaczyć można. Nie ganię ia ſtan Panien Bogu poświęconych, lecz to ſię dziać powinno w pewnym wieku rozmyślnie i dobrowolnie.

ſtey do Architektoniki, pod nazwiſkiem dla mnie niezrozumianym, *novo Compoſito*: napotkaliśmy liczną młodzież idącą niewiem gdzie w ſtroiach wielorakich, w frakach, ſurdutach, płaſzczach, katankach, kapotach, kurtkach, węgierkach, w bekieſzach, deliach, kireiach, kuntuſzach kroiu różnego i t. d. Z kapeluſzami małemi i wielkiemi, okrągłemi i ſkładanemi w kolorach różnych, z czapkami okrągłemi pikowanemi, ſzerokiemi i wyſokiemi barankami, z kapturami, z włoſami, czuprynami, ſieleccami, każdy maiąc laſeczkę, z którą ſię bawił. Była to młodzież (iakem ſię potym dowiedziała) formuiąca ſię na ludzi prawnych, kłócących ſpołeczność. Chciałam ſię dowiedzieć o ich talentach, aż mi oznaymiono, że ten umie dobrze nieſprawiedliwość wy-

nieść i pochwalić, ſprawiedliwość zaś pognębić i zniſzczyć, tak, że nie ſłuſznie napaſtuiący udawſzy ſię pod iego opiekę, ſwego przeciwnika uciemiężył i z oſtatniego wyzuł maiątku, a to wſzyſtko przez ſwóy wielki rozum i przebiegłość w nakręcaniu praw, a czaſem i wręcz przeciwnych uczynił, drugi umie udawać iak naydoſkonaley podpiſy, inny ma wielki kredyt u Sędziów, i umie ich łacno przekonać, tych tedy ludzi za doſkonałych miano. Przydano ieſzcze i to, że nowy nieiakiś ułożyli ięzyk, w którym ſłowa Polſkie co inſzego oznaczaią, iak do tych czas znaczyły, iednegom ſię ſłowa dowiedziała, że *pomòwić*, ieſt to ſamo, co wziąść pieniądze, inſze zaś ſłowa ſą w wielkim ſekrecie, dla czegoby zaś ten ſekret był, zgadnąć nie mogę; dziwiłam ſię, że

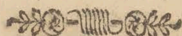
tak wielka część młodzieży tego ſię uczyła? odpowiedziano mi, że nie wſzyſcy tego równie pilnuią. Przy tey okazyi uczą ſię grać dobrze w Faraona, wypić Szampanina i t. d. Często ſię też leczą, i nieumieiętnych Felczerów wzbogacaią (*). Medycy tym ſię niezaprzątaią, ſą to ludzie poważni, bogaci, i dobre obiadki między ſobą ziadaią. Pod czas ſwoiey bytności Pani moia w owym mieście oporządzała ſwoią Gardyrobę, z tey okazyi mieliśmy dość uprzykrzenia od żydów niechluynych, których pełne ſą ulice, i zdaie ſię, iż liczbą przewyżſzaią mieſzczan nie wſzyſtkich umieiętnych, i niedoſkonale znaiących ſię na handlu, i bardziey dbaiących o

(*) Bawią ſię też oſtro-Satyrycznym, przyzwoiciey mówiąc, paſzkwilów piſaniem.

ſwoie świnie, któremi ulice zapaſkudzili (*). Pod tęż porę odbierała Jeymość moia od Oyców wizyty w ſtroiach kroiu y koloru różnego, każdy zaś z tych Ichmciów po dobrey wina butelce wypiwſzy, czaſem ſię do drugiey przymawiał, a niedoczekawſzy ſię, do Klaſztoru odchodził.

Widziałam także Xięży para-

(*) Prócz wſtrętu, które te zwierzęta czynią, gdy w wielkich miaſtach po ulicach ſię ſnuią, zdarzyły ſię w tymże mieście dwa przypadki, z których ieden okropny, gdy świnia przechodzącego iednego Kapłana w leciech podeſzłego, tak mocno na ulicy trąciła, że upadłſzy na ziemię, nogę złamał, i wkrótce życie ſkończył: drugi pocieſzny, gdy z dziedzińca iednego pałacu będąc wypędzona, uciekaiąc przez bramę, ſtoiącego w niey pewnego Jegomości na grzbiecie ſwym o ſto kroków wynioſła, co patrzącym niemałą rozrywką, iemu zaś nie bez wſtydu i boleści było, gdy chcąc ſię pozbyć tak niezwyczaynego rumaka, boki ſobie potłuc muſiał.

dnych z żółtemi łańcuchami, i pytałam się Pani moiey, co oni w tym mieście robią, i na co są potrzebni, odebrałam krótką odpowiedź, *niewiem* (*). Chciała coś daley mówić, lecz Proffessor przeszkodził zapraszaiąc do Szkół na *Experyment*, iakoż wkrótce wyiechała, a iam się została, i niewiem co tam było, bo powróciwszy niechciała nic o tym ze mną mówić (**).

Już Pani moia chciała do folwarku swego powracać, gdy w tym cza-

(*) W tey materyi fol. 522. w Rozdziale II. Andrzey Frycz *Modrzewski* ciekawością zdiętego Czytelnika oświeci.

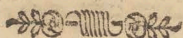
(**) Nie można, iak tylko z uszanowaniem wspominać o Zwierzchności nad Szkołami kraiowemi z Osób wielkich złożoney, która usilnego starania dokłada, aby młodzież Polska użyteczną stała się swoiey Oyczyznie. O! szczęśliwa młodzież aplikuiąca się w tym czasie, kiedy o nich maią staranie. O! złoty wieku ośmnasty pod panowaniem Krola

ſie przynieſiono liſt z Poczty, w którym iey mąż oznaymował o ſłabym zdrowiu ſwoim. Natychmiaſt rozrządziwſzy domowe goſpodarſtwo, do Warſzawy odiechała, i mnie z ſobą wziąść nieprzepomniała, gdyż ieſzcze żadnych opiſów od niego niemiała.

W podróży mil ſiedmdzieſiąt niemieliśmy żadnego przypadku. Niewchodzę w opiſanie ſzczególne mieyſc, oświecą czytelnika liſty Patryotyczne, iakie po traktach ſą miaſta, miaſteczka i wſie, i iak w nich ſą biedni mieſzkańcy. Mąż Pani moiey gdy nas obaczył, dzi-

---

prawdziwego Oyca Oyczyzny. Niepowinni wam zayzdzościć tego ſzczęścia, ktorego niemieli dawnieyſi, że będziecie doſkonalſzemi od nich, pamiętaycie atoli na przeſtrogę ich, abyście broni, iż tak rzekę, uczoney na złe niezażyli, bo poſpolicie za pomnożeniem i wydoſkonaleniem nauk obyczaie pſuią ſię.

wił się, gdyż niepisał tym końcem, aby moia Jeymość do niego iechała; przymilenie się żony zaspokoiło męża, który niebawiąc do zdrowia przyszedł zupełnego.

Warszawa Pani moiey do gustu przypadła, wyieżdżała oglądać tameczne budowle, ogrody i t. d. mnie zaś nigdzie z sobą niebrała, patrzałam tedy z okna iak karety sam i tam biegały, czasem też czytałam kśiążki, które na gotowalni Jeymościney leżały, iedne śmieszyły, drugie ukazały tępą pamięć, a niektóre mnie zadziwiały, żem w nich znalazła sprzeczki ludzi oświeconych, żałowałam Pana Podstolego godnego obywatela, którego niewiem po co wmieszali; żałowałam i sławnego Poety, że go połaiano, którego iestem przyiaciółką.

Podolanka brzydko z Sandomierzanką pokłóciła ſię, może ſię i mnie doſtanie, pocożem ſię wieśniaczka uboga wmieſzała! Przypomniałam ſobie, co mi móy ociec mówił o tey wſi, w którey dawniey mieſzkał, i którą dla tego opuścił, że ſię w niey uſtawicznie mieſzkańcy kłócili, a tę ſobie obrał, w którey dopiero ſpokoynie żyiemy. Ta iego zbyt troſkliwa ſpokoyność, miana byłaby u ludzi wyżſzego ſtanu za podłość, lecz że był wieśniakiem wybaczyć mu trzeba (*).

(*) Nayduią ſię omyłki w Autorach nawet uczonych, i gniewać ſię nienależy gdy kto ie wytknie, iako Horacyuſz pięknie o tym napiſał. — „ Verum ubi plura nitent in „ carmine non ego paucis ofendar maculis „ quas non in curia fudit aut humana parum „ cavit natura..„ Lecz łaieć ledwo nie do Z... w tym wieku oświeconym ludziom około nauk chodzącym, nienależy i nieprzyſtoi.

Należałoby mi teraz opiſać Warſzawę, alem iuż wſpomniała, że mi moia Jeymość garderoby pilnować kazała, i z ſobą brać niechciała. Odſyłam więc do innych kſiążek. Dodam tylko (ieśli i to niepowtórze) że tam wſzyſtkiego doſtać można za pieniądze gotowe: powróciwſzy do Litwy, i trzy lata wyſłużywſzy, do rodziców powrocić żądałam. Jakoż wkrótce z ukontentowaniem w domu ſwoim mię oglądali, i w nadgrodę cnoty moiey za mąż wydali za Fiołka, któregom wyżey wſpomniała. Gdyby ieſzcze żył Pan Marmontel, możeby drugą kſiążkę napiſał, pod tytułem: *Familia ſzczęśliwa.* Nietrzeba iednak rozumieć, żebyśmy wieśniacy tak ſzczęśliwi byli na wſi, iak niektórzy Autorowie zwykli o nas w ſwoich piſmach, naśladuiąc Mala-

rzów, czynić wyobrażenie Czytelnikom, mamy i my ſwoie dolegliwości, nawet i w tey wſi, gdzie mieſzkamy, niemówię nic o naſzym Panie, iużem go na początku wſpomniała, wyliczać zaś zmartwień niemyślę, bobym znudziła Czytelnika, i mógłby kto rozumieć, że nieieſtem kontenta z mego przeznaczenia; to tylko mówię, że każdy ſtan podlega różnym przypadkom i zmartwieniom. Niemogę iednak zamilczeć i nieużalić ſię nad tym, iż niemamy Lekarzów i Aptek po wſiach, naſz Pan równie z nami ubolewa, że niemożemy tym koſztom tak intereſuiącym ſpołeczność wydołać: dla tego też przed czaſem wiele ludzi poumierało. Jeden tylko móy oyciec (matka w życiu ſię nayduie, i liczy ſobie lat ſześćdzieſiąt ośm) w doyrzałych le-

ciech nas porzucił, co było pierwſzym i naywiękſzym dla mnie umartwieniem. Zycie iego opiſał ieden Autor w dziele ſwoim oſobliwy (*) prócz innych omyłek, w tym ſię omylił, że naznaczył moiemu oycu śmierć w roku dwutyſiącznym czterechſetnym czterdzieſtym, w Państwie Francuzkim, nieborak! znać że ſię nieporadził dobrze Kalendarzów, które teraz znowu w modę wchodzą razem z przepowiadaniami: niezawadzi więc dodać przy końcu wieśniaczką pogrzebową mowę, od tegoż Autora ułożoną, i daną iednemu z Paſterzów naſzych na imie Markowi od Pana naſzego z zaleceniem, aby ſię iey

---

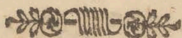
(*) L'AN Deux mille Quatre Cent Quarante. Taki ieſt tytuł kſiążki.

napisał: Mercier l. 5.

iey napamięć nauczywſzy, mówił ią na pogrzebie oyca mego. Stanąwſzy więc na wynioſłey górce wſpomniony Marek, mówił ze wſzelką przytomnością w ſpoſób naſtępuiący:

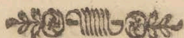
ROLNICY.

„Człowiek, którego zwłoki tu
„widzicie, ſtarał ſię w przeciągu
„niemal lat dziewięćdzieſiąt być
„dobroczyńcą ludzi. Urodził ſię
„ſynem rolnika, i od dzieciństwa
„ſamego iuż ſię brać do pługa uſi-
„łował. Szedł za ſwym oycem po
„brózdach wyoranych, gdy ſłabe
„nogi iego ledwo mu chodzić do-
„zwalały. Jak tylko mu wiek udzie-
„lił tyle ſiły, ile mu żądać przyna-
„leżało, wnet rzekł oycu ſwoiemu:
„Oycze kochany, iuż ſobie od pra-
„cy ſpoczyway, ia na mieyſce two-

„ ie mam prawo naſtępſtwa, iakoż
„ odtąd każdy go dzień uyrzał orzą-
„ cego, zaſiewaiącego, zaſzczepia-
„ iącego, i owoce ziemi zbieraią-
„ cego. Wydobył on i uprawił ro-
„ li więcey iak na ſześćdzieſiąt mor-
„ gów, zaſzczepił w okolicy mnò-
„ ſtwo drzew owocowych, iemu
„ winni ieſteście iabłka, gruſzki,
„ wiſznie i śliwki, których używa-
„ cie, iemu ten miły cień z drzew
„ wynioſłych pochodzący, który w
„ pory gorące, wieś waſzą ochładza,
„ niełakomſtwo czyniło go nieſpra-
„ cowanym, ale prawdziwa miłość
„ pracy, do którey mienił ſię być
„ ſtworzonym, złączona z wielką i
„ ſprawiedliwą uwagą, że Bóg chę-
„ tnie patrzy na człeka uprawiaiące-
„ go rolę, aby mógł wyżywić dziat-
„ ki ſwoie. Po wſtąpieniu ſwoim
„ w ſtan małżeńſki liczył dwadzie-

„ ścia pięcioro potomków, których
„ do pracy i cnoty z młodości za-
„ raz przyzwyczaiał, tak dalece, że
„ wſzyſcy na nader poczciwych lu-
„ dzi powychodzili. Każdemu z ſy-
„ nów upatrzył nieprzeſtarzałe żo-
„ ny, które ſam nie bez wnętrzney
„ radości prowadził do ołtarza;
„ wſzyſtkie ſwe ſyny i wnuki wycho-
„ wał w ſwoim domie, wiecie wſzy-
„ ſcy dobrze, iak na czołach ich
„ wypogodzonych ſamą weſołość
„ widzieć było, i w iakiey zgodzie
„ i miłości wſzyſcy bracia żyli, po-
„ nieważ ten, który z ſerca wſzy-
„ ſtkich zwykł był kochać, nieprze-
„ ſtawał uſilnie zalecać iedności i
„ miłości w rodzeńſtwie. Gdy czas
„ był wolny od pracy, naypierwſzą
„ iego było zabawą udać ſię do gra-
„ nia na iakim inſtrumencie wiey-
„ ſkim, a wtedy nietayno wam wſzy-

„ ſtkim, iak iego weyrzenie, iak
„ iego głos, i ſamo nawet ſkinienie
„ zachęcało wſzyſtkich do powſze-
„ chney weſołości. Niemożecie
„ niepamiętać, iak zawſze był dale-
„ kim od zaſmucenia ſię, co ieſt za-
„ pewnie ſkutkiem duſzy niewin-
„ ney, i iak będąc z przyrodzenia
„ krotofilnym, umiał myśli rozu-
„ mne dowcipnie w żartobliwych
„ wyrazić ſłowach, że nigdy mu ſię
„ nieprzytrafiło kogokolwiek ura-
„ zić. Komuż on kiedykolwiek ia-
„ kiey odmówił uſługi? W iakiey-
„ że okoliczności pokazał ſię on
„ nieczułym nad powſzechną lub
„ ſzczególną niedolą? Kiedyż on
„ był oboiętnym ilekolwiek cho-
„ dziło o dobro rolnictwa? Izaliż
„ niecałym ſercem przykładał ſię
„ do niego? Izaliż niebyły żywym
„ tego wizerunkiem rozmowy iego?

„Nie mu nie było milſzego, iak
„mówić o tym, co uſzczęśliwić
„mogło rolnika: we wſzyſtkich
„ſprawach lubił zachować przy-
„zwoity porządek, i to pomiarko-
„wanie, które prawidło cnoty przy-
„piſuie.

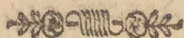
„Widywaliście go, gdy pod cię-
„żarem wieku maiąc ſchylone cia-
„ło, i z trudnością na drżących
„one dźwigaiąc nogach, na wyſo-
„kie iednak wſtępował pagurki, i
„otaczaiącym ſiebie młodym rol-
„nikom potrzebne z doświadcze-
„nia ſwoiego do uprawy roli dawał
„przeſtrogi, pamięć iego beſpie-
„cznym była ſkładem czynionych
„od niego w przeciągu lat kilka-
„dzieſiąt uwag nad rozmaitą w bie-
„gu rocznym odmianą czaſów. Te
„lub owe drzewo ręką iego za-
„ſzczepione przypominało zdarzo-

„ ne w tym lub owym roku łaſkawe-
„ go, lub niełaſkawego nieba ſkut-
„ ki. Pamiętał on dobrze o czym
„ ludzie zwykli zapominać, o zda-
„ rzonych śmierciach, obfitych uro-
„ dzaiach, o uczynionych dla ubo-
„ gich ludzi upominkach. Miał on
„ nakſztałt prorockiego ducha w
„ przeyrzeniu przyſzłych rolniczych
„ nadziei, i gdy pod czas mieſię-
„ cznych pogodnych nocy, rozmy-
„ ślaniem bawił ſię, doſkonale zga-
„ dywał, iakiemi naſionami iarzyn-
„ ne miał zaſiewać pola. Dniem
„ przed śmiercią do przytomney
„ mówił drużyny: kochane dziatki!
„ iuż ſię ia zbliżam do oſtatniego
„ kreſu maiąc ſtanąć przed Bogiem,
„ dawcą wſzelkiego dobra, które-
„ go przez całe życie uſilnie czcić
„ ſtarałem ſię, i w którym całą po-
„ kładam nadzieię. Ochędóżcie i

„ okrzeście iutro waſze gruſze, ia-
„ błonie, a po zachodzie ſłońca po-
„ grzebcie ciało moie przy ścianie
„ mego pola. Maiąc więc zwłoki
„ na wyznaczonym złożyć mieyſcu,
„ kochane od tak dobrego oyca
„ dzieci ſtaraycie ſię go we wſzyſt-
„ kim naśladować, nim zaś poſy-
„ piecie ziemią te ſiwe włoſy, które
„ mu poſzanowanie u wſzyſtkich
„ ſprawiły, i całey wſi młodzież do
„ niego zwabiały, niezaniedbaycie
„ po kilkokrotnie ſpoyrzeć na te
„ czci godne ręce, które od uſta-
„ wiczności w pracy niby twardą ka-
„ raceną pokryte widzicie. „

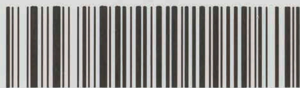
Po zakończoney mowie i odprawionych obrządkach pogrzebowych nim ſię przytomna całey wſi gromada do chałup ſwych rozeſzła, Doryl drugi Paſterz ulubiony zmarłemu wziąwſzy Cytrę, zaczął żałobną



pieśń, którey pilnie wſzyſcy ſłuchali, nucić w te ſłowa:

Ludzie, których dział, mozół, kłopoty.
Bierzcie wzór piękny z wieśniackiey cnoty!
Mąż, którego dziś zwłoki grzebiecie,
Jak był poczciwym wſzyſcy to wiecie!
Dobry był ociec, ſąſiad ſpokoyny,
Stały przyiaciel, na nędzne hoyny.
Widząc iak wielka w krain uſługa,
Z młodości ſwoiey pilnował pługa.
W ſprawach ſwych chytrey nieużył ſztuki,
A chociaż liczył mnogie Prawnuki,
Zemſty nieſzukał, krzywdy niezrządził,
Być ſprawiedliwym iedynie ſądził.
Rząd utrzymywał przezorny w domu,
Był trzeźwym, przeczył nigdy nikomu.
Co BOGU, Panom winien, oddawał.
W pracy rąk nigdy ſwych nieuſtawał.
Dni i godziny pędził ſzczęśliwe,
Aż mu nadeſzły lata ſędziwe.
Chcecież i wy być równie ſzczęśliwi,
Bądźcież iak on był, równie poczciwi.






DE LA
BIBLIOTHEQUE
DE MR. LE PR.
ALEXANDRE
LUBOMIRSKI